

033523

KULT



E. Strus i F. Kieliszek



obuwie

WARSZAWA

Nowy-Swiat 44, tel. 258-50

Chmielna 9, tel. 164-72



ROK I.

WARSZAWA, MARZEC 1922.

№ 1.

SPOWIEDŹ REDAKCJI.

Inicjatywa jest siostrą Twórczości, a ich matką Natchnienie. Otóż ta wiecznie młoda matka, dbająca o los swoich cór-sawantek, natchnęła nas dobrotliwie, ażebyśmy ożenieni z Inicjatywą, stworzyli pismo, składające rzeczom pięknym daninę.

Przystępujemy więc, będąc już pod pantoflem Inicjatywy, niezrażeni okresem przesilenia finansowego, do wydawnictwa pisma ilustrowanego, artystyczno-literackiego, które otrzymało imię „Kult”.

Chrzest naszego dziecka odbędzie się ceremonjalnie, wobec tysięcznych rzesz kulturalnych czytelników. Jesteśmy głęboko przekonani, iż większa część społeczeństwa z przyjemnością podjęłaby się roli asystowania przy tym akcie chrztu, gdyż odczuwa się w Polsce wielki brak wydawnictw artystyczno-literackich, które zaprzysięgły kult Pięknu.

Kult będzie odzwierciedlał Piękno w najróżnorodniejszych jego przejawach. W artykułach, traktujących o życiu społecznym, będzie kładł główny nacisk na zasady estetyki i etyki, ażeby zwalczać wzrastające z dniem każdym chamstwo i zdziczenie.

Kult będzie czuły jak seismograf na każdy objaw nowego talentu w sztuce i w literaturze, oddając hołd uznanym twórcom, niereklamowanym groteskowo, dzięki rozzuchwalonemu egotyzmowi.

Kult umieści cały szereg najnowszych prac najwybitniejszych mistrzów ze świata malarskiego, odbywając podróż po pracowniach malarskich.

Kult sporo miejsca przeznaczy dla działu „Sport”, w celu rozbudzenia w Polsce czci dla zręczności, siły i sprężystości, tych czynników energii fizycznej, które są podwaliną zdrowia Narodu, a które rozwija i potęguje sport.

Kult złoży hekatombę potędze Mody.

Nie pragniemy manifestować uczuć dla koryfeuszów nowych, paranoicznych kierunków w literaturze i w sztuce, chcemy uprzystępnąć, spopularyzować rzeczy piękne najszerszym warstwom społeczeństwa.

Czy nasza praca będzie dobrym odpowiednikiem tego, cośmy zamierzeli, najlepiej osądzą czytelnicy i użyczając nam rozgrzeszenia, zapewnią pismu poparcie.



KULTURA I JEJ MINISTERSTWO.

Ministerstwo sztuki i kultury przestało istnieć. Sejm uznał, że wystarczy osobny departament przy ministerstwie oświecenia publicznego. Nie wiem, czy wszyscy przeciwnicy skasowanego ministerstwa zdają sobie dokładnie sprawę z różnicy, jaka zachodzi między kulturą a umiejętnością czytania i pisania, a nawet wykształceniem choćby w zakresie szkoły średniej. Zresztą, nie chodzi o to. Natomiast śmiem twierdzić, że w toku obrad sejmowych nad tą sprawą rozumowano na ogół fałszywie. Skoro musiano już koniecznie wybierać między ministerstwem kultury (o sztuce nie mówmy narazie zupełnie) a ministerstwem oświecenia publicznego, skoro jedno z tych ministerstw musiano już koniecznie podporządkować drugiemu, to raczej należałoby włączyć oświecenie publiczne jako osobny wydział do ministerstwa kultury, niż postąpić odwrotnie.

Albowiem społeczeństwo nasze rozumie — jeżeli nie w całej pełni, to w znacznym stopniu — doniosłość oświaty powszechnej, rodzice naogół sami dbają o to, aby swym dzieciom zapewnić wykształcenie, nie tylko niższe i średnie, ale najczęściej i wyższe, młodzież sama dąży ochoczo i energicznie do zdobycia wiedzy fachowej, jako podstawy swego powodzenia życiowego. Wiele celem ministerstwa oświaty jest tylko planowe i racjonalne kierowanie tego pędu, który istnieje samorzutnie w społeczeństwie i bardzo silnie się przejawia, jest dostarczanie zasobów materialnych i środków pomocniczych do rozwoju oświaty.

Zgola inaczej przedstawia się problem polskiej kultury. O jej rozwój nikt się dotychczas nie troszczył, o jej krzewieniu nikt nie myślał, pracą ukulturalnienia naszego społeczeństwa nikt się nie zajmował. Przeciwnie, z lekkim sercem zaniedbywaliśmy tę sprawę, spoglądaliśmy obojętnie, że setki i tysiące przyczyn składały się (i składają) na to, aby kulturę polską ustawicznie obniżać. Wśród szerokich warstw szerzy się zepsucie smaku, wulgarność zamiłowań i upodobań, pracują nad tem w zgodnym wysiłku i instytucje rozrywkowe i przedsiębiorstwa wydawnicze i przemysł, wytwarzający artystyczną tandetę itd. itd. Nie należy się ludzi piękniemi frazesami ani bilansem naszej kultury. Ta kultura polska, którą podziwiał — zupełnie słusznie — zagranica, jest jedynie kulturą „dziesięciu wyższych tysięcy”, nie zaś kulturą powszechną.

Jeżeli więc państwo chciałoby dostosować swe zamierzenia do istotnych potrzeb, to główny wysiłek — nie zaniedbując oczywiście oświaty powszechnej — powinno skierować ku podniesieniu powszechnej kultury, czyli ministerstwo kultury powinno mieć za-

pewnione pierwsze miejsce przed ministerstwem oświaty. Większość sejmowa zdecydowała inaczej.

Obroncy ministerstwa kultury w toku debat sejmowych mieli niewątpliwie teoretycznie słuszość, podkreślając jego znaczenie i doniosłość dla przyszłości narodu. Mylili się natomiast, jak sądzę, broniąc bytu istniejącego dotychczas ministerstwa, lub projektując jego reorganizację. Jak wiadomo, ministerstwo sztuki i kultury zostało powoływane do „zawiadywania i opieki nad sztuką, literaturą piękną, zabytkami, muzeami sztuki, teatrami i wykształceniem estetycznym narodu”. W tym pięknym programie cała waga skupiła się na sztuce, praca kulturalna wynikała z niego tylko pośrednio. Jeszcze wyraźniej przejawiało się to w działalności ministerstwa, które zajęło się wcale energicznie — choć nie zawsze racjonalnie — opieką nad sztuką, a zaniedbało tego, co było w Polsce najpilniejszą potrzebą: szerzenia kultury powszechnej.

W tem tkwił błąd zasadniczy, skutkiem tego zrodziło się mniemanie, zataczające zwolna coraz szersze kręgi, że ministerstwo kultury i sztuki jest organizacją, bez której państwo polskie, zmuszone do oszczędności, mogłoby się obejść. Istotnie, biorąc w rachubę jedynie owoce dotychczasowej działalności, trudno obronić rację bytu ministerstwa kultury i sztuki, jako odrębnej jednostki. Do wypełnienia tych zadań wystarczy najzupełniej departament. Wystarczy aż nadto. W urządzaniu wystaw, w sprzedaży dzieł sztuki inicjatywa prywatna i zrzesseń artystycznych będzie zawsze skuteczniejsza i wydawniejsza, niż działalność urzędu. Literaci obronią się sami, jeżeli tylko Sejm zapewni ustawowo ochronę ich praw. Zrzeszenia artystyczne mogą bezpośrednio od Sejmu uzyskać środki materialne na realizację swoich zamierzeń. Przedsiębiorstwa teatralne, kinematografy etc. nie zaniechają dogadzania smakowi publiczności i będą zawsze głuche na estetyczne wywody referentów ministerjalnych. W tym zakresie żadne ministerstwo kultury nie działa, albo bardzo niewiele.

Propaganda kultury musi iść w innym kierunku. Musi wpoić w społeczeństwo zamiłowanie piękna i harmonji, nie tylko na scenie, w literaturze, czy w galerji, ale w każdej chwili codziennego życia. Niestety, nieporównanie trudniej wykorzenić analfabetyzm kulturalny, niż nauczyć pisać i czytać zwykłych analfabetów. To jest praca pokoleń. Trzeba oddziaływać planowo, bez przerwy przez długie lata. Trzeba rozszerzać dobrą tanią książkę, artystyczną ilustrację, organizować nieskończoną ilość popularnych koncertów, urządzać

parki zabaw i rozrywek, rozpowszechniać tanie, proste nawet, ale estetyczne sprzęty domowe, apostołować piękno ciągle i wszędzie. Taka działalność wymaga nakładu olbrzymich środków materialnych, ale tylko takie uporczywe, nieznużone oddziaływanie na społeczeństwo może dać pozytywne wyniki.

Pierwszym warunkiem dokonania takiej kulturalnej pracy jest przede wszystkim znalezienie człowieka, apostoła piękna i kultury. Wszystko, co obmyślą najbardziej utalentowani referenci, będzie tylko półśrodkiem, pracą przygotowawczą; stworzyć takie dzieło może jedynie prawdziwy twórca, lub niewielka grupa ludzi, związanych wspólną ideją, jakiś Ruskin, narzucający przemożnie umiłowanie piękna tysiącom ludzi, którzy nigdy przedtem o pięknie nie myśleli.

Nie wątpię ani na chwilę, że, jeżeli znajdzie się w Polsce odpowiedni człowiek czynu, to ministerstwo kultury zmartwychwstanie, zwłaszcza gdy w międzyczasie poprawią się finanse państwa. Dotąd, niestety, człowieka takiego nie widzę. Więc też dzisiaj praca nasza w dziedzinie kultury musi się ograniczyć z jednej strony do powolnego, konsekwentnego przygotowywania warunków, w jakich kiedyś ten twórca rozpocznie działanie, z drugiej zaś do gromadzenia zasobów materialnych, które posłużą jako środek walki przeciw niekulturalności społecznej.

Do tej pracy przygotowawczej wystarczy najzupełniej departament, jeżeli tylko będzie ożywiony dobrymi chęciami i zdobędzie ze skarbu państwa potrzebne środki działania. Istnienie odrębnego ministerstwa kultury mogłoby być w chwili obecnej nawet niebezpieczeństwem dla przyszłości kultury narodu. Bo i społeczeństwo i Sejm i rząd mogliby wówczas zasnąć snem sprawiedliwego w poczuciu wypełnionego wobec kultury obowiązku. A osiągnięcie celu byłoby taksa-

mo odległe, jak w tej chwili, kiedy ministerstwo kultury nie istnieje. Dlatego lepiej żyć ze świadomością, że obowiązek nie jest wypełniony, a potrzeby kulturalne narodu nie zaspokojone. Widzialny dla wszystkich brak i zaniedbanie ułatwią pracę przyszłości, gdy kiedyś w Sejmie pojawi się znowu projekt stworzenia ministerstwa kultury.

Stanisław Sierosławski.



A.L. Szuro



BRYLANTY

(Humoreska żałosna).

Sanki dzwonią.

Śnieg skrzy się brylantami, biały śnieg, jak skrzydła gołębic.

No i coś więcej? — Aha!

Mróż zjadliwie dokucza, że trzeba w palce dmuchać, by zgrabiące nie wypuściły pióra, a w atrament by nie dopuścić do utworzenia się powłoki lodowej.

A pozatem słoneczna, złota, olbrzymia kula grzeje, jak rozpustna dziewczyna. I kokietuje srebrzyste gwiazdki śniegu. Jednym słowem: iluzoryczne brylanty.

— Dobrze!... to będzie, przypuśćmy, początek noweli — szeptał do siebie, odłożywszy pióro, młody literat Janczyc.

Rozparł się na skrzypiacem, jak kości artretyka krzesła, ręce ukrył w kieszeniach aksamitnej bluzki, wstrząsnął rozwichrzoną czupryną i sylabizował promyczki myśli twórczej, nakreślone nieczytelnymi literkami.

— Grunt tytuł! — westchnął po chwili, sięgnął po butelczynę, napelnił kieliszek płynem perlistym, postawił przed sobą, potem badał kryształny blask płynu pod słońce i szmerzył rozczulony do siebie:

— Evoé Bacche! Siwucha moja stara, zmodernizowana, takie to nic, śmierzące, a co za kolor?! Wiesz, likworze wstrętny, jak cię naród obserwuje? Bankructwo myśli wobec ciebie niczem. Bo i ciepłko po ciebie roznośisz i łapa tak prędko nie zmarznie przy tobie. Wiesz, ładaczniczo przekupna, jak cię słońce upstrzyło promyczkami. Istne brylanty jarzą się jak meteorki płasające po niebie. Bo też masz ogień w sobie siwucho moja stara.

Ano, płódź ciepło dalej! Bęc!

Przechylił kieliszek, odetchnął pełną piersią, odsunął butelkę z nektarem, podparł dłonią brodę i zasepił się nieco.

— Mam! — wybuchnął nagle. Brylanty! Niech będą brylanty. Tutu! mało mówiący a wiele obiecujący. Podobnie, jak mój redaktor Skorowicz. Brylantowy redaktor, hehe!

Sanki dzwonią — zaczął odczytywać — Śnieg skrzy się brylantami, biały śnieg, jak marmurowe łono kobiecego posągu.

— Cóż znowu za porównanie wlało mi w półkule mózgowe? — pytał sam siebie i zaśmiał się cicho, cichutko! A to ciekawe, psiakość słoniowa — filozofował pocieszenie — nakręcasz śrubę mózgową na skrzydła gołębic a tu wyziera ci marmurowe łono kobiecego posągu. Mam chyba we łbie samolot myślowy, którego szybkość potęguje wyskok.

Jedźmy dalej! — szeptał i równocześnie oblał się purpurą natchnienia.

...Bo zaiste słoneczna, złota, olbrzymia kula grzeje, jak rozpustna, upadła dziewczyna, która się sama ogrzać pragnie. I kokietuje srebrzyste pieniążki w kieszeni.

Pieniążki w kieszeni.. iluzoryczne brylanty. Ha ha-ha! Znowu działa samolot myślowy.

Bolesny oddech Życia upaja się słońcem.

Roztwierają się dzwierza wspomnień. Przypominasz lato. Biegniesz nagi po morskiem wybrzeżu południowych krain, jak biała mewa fruująca w słońcu. Tarzasz się w drobniutkim, miękkim piasku, koloru złota czy bursztynu. Mózg odpoczywa dziwnie, zachciewa ci się przeto dziecięcych igraszek. Wywracasz koziołki, na rękach stajesz, jakbyś chciał z ziemią iść wokoło słońca.

Co za słońce?.

Gronostaje śnieżne otuliły kopuły wieżyc kościołów, szerokie trzony dachów. A słońce liże je po łebkach...

Pocziwe słońce!

— Śnieg lizać? — zamyślił się Janczyc — nieprawdopodobne, to chyba tylko słońce potrafi. Najsprawniejsze nawet języki ognia, jeśliby oblizywały powierzchnię śniegu, zwichnęłyby karierę i zginęłyby marnie.

O, potężne, wszechmocne jesteś słońce!

Lecz ty zacniejszy jesteś nektarze, albowiem rozgrzałeś moje skostniałe członki. Za zasługi tedy odbija słońeczko w twoim likworze wielobarwne promyczki, jak przez pryzmat kosztownych brylantów.

Ciepło roznośisz Irka i nieprzezwyjęzone pragnienie snu. Ah!

— Skąd znowu we łbie Irka? Oho, samolot myślowy działa.

Zamykały mu się oczy. Z trudnością kreślił wyrazy. Alkohol podniecił chwilowo wyczerpany organizm, później jednak dopominał się stanowczo, jako rekompensaty, wzmacniającego snu.

Oparł głowę na ramieniu, coraz niżej, coraz niżej..

Już mu się świat przedstawia, jako raj pelen kwiatów i słodczy. Już przechodzi milion faz życiowych.

I jest już na tronie królewskim. Zamienił pióro na berło królewskie. Libry papieru na materję purdurową, z której mu szaty uszyto i w nie przystrojono.

Na honor, pierwszorzędny, nowoczesny dandys!
Gdyby tak teraz zobaczył go ten sknera redaktor Sko-
rowicz.

Na kolana! — rozkazał by mu niezawodnie — albo
nie. Sto złotych płac za wiersz dwudziestozgłoskowy!
To byłoby racjonalne. Oko za rękę, noga za ząb.—

Królem jestem — upewnił się jeszcze — wolno
mi płać ludzi i figle. Jeść rajske jabłka, urządzać
rajskie..... Eh, nie, to pachnie oficjalnem zgorszeniem.

— Chcę się bawić! — tupie złotym butem król.
Hej muzyka!

Na rozkaz przybiegł lutnista, pyta o program
koncertu.

Król przepada za kanzoną erotyczną.

Dźwięczy gitara, czarujący dźwięk zalewa mu
młodą pierś. Lutnista wydobywa z strun istny szal
miłości. Zgiełk niesłychanie frapujących rozkoszy.

Co za muzyka?! Co za muzyka?!

I ten śpiew przytem — Lutnista niezawodnie
ukończył szkołę bruiystów. Pierwsza siła! Talent! Sza-
lony talent!

A gdy ci serca jęknie dzwon,
Pomnij, to miłości ton...

Jak on prawdziwie śpiewa! Irka! — utonął w myś-
lach król — wszak do niej dawno serce dzwoni.

— Gdzie Irka? On król, pan nad pany. Przy-
prowadzić ją przed oblicze królewskie. Prędzej!

Chociaż w żyłach jej nie kipi krew błękitna, to
jednak on ją chce pojąć, bo w tym związku widzi
szczęście.

Napróżno guzmani skaczą koło niego. Stańczyk
zabawia udatnymi aforyzmami. Paradoxy tańczą wy-
subtelnione, a wnikiwe, jak stare mężatki.

Dwór się zanosi od śmiechu.

Dwór bierze słowa króla za igraszkę — „Przypro-
wadźcie mi tu Irkę”. He-he. Szaleństwo! Król emancy-
puje się widocznie, ale nie zgadza się to z ustalony-
mi formami najjaśniejszego dworu. Jakąś tam dziew-
kę z plebsu wprowadzać na salony królewskie. Nie
ma sensu! Bo patrzcie, pośród dworzan rój anielsko-
piękných żywych posągów kasztelanek, księżniczek
A wszystkich uśmieški zalotne, czepiają się ócz kró-
lewskich i usteczka rubinowe rozchylają się rozkosznie
W uszkach zaś drobniutkich, w muszelkach zarózo-
wionych tkwią jarzące się kosztowne brylanty. Jest
z czego wybierać.

Brylanty!

Słowo to wydaje się królowi jak stara znajoma
melodja. Gdzie ją słyszał? Długo się jednak nad tem
nie zastanawia, lecz zwraca się do swego kanclerza
i szepce mu do ucha.

— Przyrowadź moją Irkę, przyrowadź błaznie
bo się wścieknę!

A kanclerz nic, ani nie drgnie, jeno usta wydał.
twarz lubieżnym grymasem zabarwił i stoi w miejscu,

— Przyrowadź mi tu Irkę, kwiat wiosny, najdroż-
szą perłę w moim królewskim skarbcu! — powtórzył
rozkaz król.

Kanclerz rozdziawił gębę, a po chwili z prostac-
kim uśmiechem zaopinjował obelżywie:

— Wasza królewska mość, kwiat wiosny nieo-
patrznie uszczknęto.

— Kto się ośmielił?! — wrzasnął król.

Kanclerz stał w miejscu, jak posąg bożka Głupo-
ty, jeno obwisłe wargi mamrotały coś bezgłośnie.

— Przyrowadzić mi ją zaraz! — zaperzyła się



jego królewska mość a dostojna irytacja dosięgła punktu kulminacyjnego.

Kancelarz przyoblekł znowu błazeński, jadowity wyraz twarzy.

Nieposłuch dworzanina przepełnił czarę cierpliwości królewskiej.

Król odskoczył wstecz, porwał ciężki, bezcenny, kryształowy roztruchan z biesiadnego stołu, i grzmotnął nim w czaszkę oniemiałego nareszcie z lęku dworzanina.

Dworzanin, (jak było do przewidzenia) upadł, białe gałki ocz wybałuszył, odnóżami marionetkowo-śmiesznie parę ruchów wykonał i pożegnał życie bez apelacji.

— Zabił, zabił! — wszczął się rumor w sali.

— Król - morderca! Despota! Pogromca uciśnionych! — odzywały się głosy zrazu lękliwe a wobec apatji króla coraz gwałtowniejsze.

— Związać satrapę! — osaczano powoli osobę królewską.

— Gdzież moi przyjaciele? — zatroskał się król i ujął we własnej obronie największy puhar, napełniony drogocenną maumazją.

Wychylił napój, który miłościwie, łagodnie rozlewał mu się po żyłach, a duszy zsyłał ukojenie. Spokoju i ciszy nie przerywały mu już teraz pomruki niezadowolonych, jedynie słabiutkie wyczuwało się w oddali łaskotliwe kołatanie:

— Puk, puk!..

Napróżno silił się zebrać rozproszone myśli, jak gdyby narkotykiem odurzony, a tu słyhać wyraźnie, już nieco napastliwsze:

Puk, puk!....

Przezwyćzył się wreszcie i zakrzyknął:

— Służba do mnie!

Sen prysnął.

Janczyc w purpurowym stroju imci królewskiej mości, w niepohamowanym ferworze, zamiast czaszkę kancelarza ugodził butelczynę niewysuszonej kompletnie siwuchy. Likwor polał się srebrzystym potokiem po brudnej posadzce.

O dies irae et calamitatis!

A do drzwi pukał delikatnie niezmordowany paluszek.—

— Proszę! — wrzasnął zboląły Janczyc.

W drzwiach zjawiała się filigranowa figurka Irki.

— Włady mój! — co się z tobą dzieje? — ze słowami miłującej oblubienicy wbiegła rozjaśniona, jak słońce, całujące śnieżne gwiazdki brylantowe.

— Brylanty! — szeptał Janczyc — teraz pomnę i one gronostaje śnieżne i moją maumazję kończącą nędznie żywot swój — wszystko przez ciebie Irka wyobraźnia moja senna zaczęła.

I ucałował jej rubinowe, rozchylone usta nieksiężniczki.—

Sanki zadzwoniły.

I wrzynały się w śnieg, skrzący się brylantami, w biały śnieg, jak skrzydła gołębic.—



ZE SZTUKI.

„Rytm” w Zachęcie i „Bieżąca”.

Niedobrze się dzieje w sztuce polskiej — podobno zresztą i na całym świecie niewiele jest lepiej. Stargane przez wojnę nerwy, duch znękany świadomością spełnionej zbrodni, wspomnienie niezakrzepłej jeszcze krwi i tyłu najdroższych, najlepszych ludzi, którzy odchodząc ze świata zabrali ze sobą już nie tylko własne, ale i nasze dawne życie — składają się na warunki i tło psychiczne, które zrzadka w pracy twórczej artysty bywa rozświetlane momentem pewnej ulgi, a nawet nadziei. Tym bodźcem dodatnim, momentem szczęśli-

wym — jest właśnie owo budzące się w nas, nieodparte i opanowujące coraz wszechmożniej poczucie, że mimo wszystko rozpoczynamy nową erę w dziejach ludzkości, że przed nami kusząca obietnica nieodkrytych jeszcze wielkich prawd, że ciąży na nas obowiązek wzniosły ich poszukiwania, bez zwłoki i bez przerwy, z całym, na jaki tylko zdobyć się potrafi człowiek, wysiłkiem energii duchowej.

Bowiem epokę nową rozpoczęliśmy, ale nowe ideały jeszcze jej nie przyświecają. W kuźni ducha ludzkiego wciąż jeszcze wre gorączkowa praca nad wykucaniem nowego posągu, który mieć będzie oblicze nie-

wymownej piękności o nieznanym dotąd wyrazie, a członki mocne i postawę pewną, ażeby mógł starczyć ludzkości na długie czasy za monument, symbol i drogowskaz dla przyszłych pokoleń.

Niewątpliwie też pod czarem takiego nastroju zostaje większość artystów współczesnych, a już szczególnie młodsi wiekiem, niefrasobliwi a odważni. Ich z przeszłością nie wiążą węzły wspomnień i szacunku, więc niczem nie skrupowani przodują w tym wyścigu do niewidzialnej mety, obierając drogi rozmaite, zależnie od temperamentu, skłonności wrodzonych, uzdolnienia, wiedzy, lub sprytu. A czynią przytem (nie wszyscy) zgilek przeraźliwy, wykrzykując od czasu do czasu „już”, niestety zawsze przedwcześnie. Otaczający ich zewsząd mrukliwy tłum niedowiarków odpowiada „jeszcze”, lub ironizuje „nie tędy droga”, a nawet czasami ryknie z wściekłością: „precz na stronę” — gdyż oto wśród za nimi, w rzadkich co prawda odstępach czasu, wylania się z kurzawy i zamętu, jaki powstał na publicznym gościńcu, staroświecka jakaś landara z przeszłowiecznymi pasażerami, którym również się wydaje, że pędzą przed siebie, choć według wręcz odwrotnej metody i drogami całkiem „zakazanymi” zdążając do wytkniętego celu.

Kto ma rację — młodzi, czy starzy, które metody okażą się lepsze, które ścieżki manowcami, a która z nich drogą niezawodną — na to odpowie nam najbliższa przyszłość. Nieskończenie jednak ważniejszym jest według nas pytanie: jaki wyraz mieć będzie oblicze Ducha Czasu — zaś kto zostanie jego odkrywcą, obojętne — zapewne nie będziemy mieli zaszczytu należeć do jego bliższej ani dalszej rodziny.

Jakże smętne zdumienie ogarnia nas wobec ostatniej deklaracji, jaką złożyli w tej sprawie na ręce T. wa Zachęty S. P. panowie artyści i artystki ze stowarzyszenia „Rytm”. Nie dlatego, że plastycy pod taką nazwą występują, ani dlatego, że siedzibą ich stowarzyszenia nie jest Filharmonia — któż bowiem zabroni muzykom lub poetom prawa do zawiązania się w stowarzyszenie pod wezwaniem „barwa” na przykład, a już szczególnie ludziom garbatym do założenia klubu pod nazwą „kształt”. Zdumienie ogarnia nas dlatego, że na wystawie przez „Rytm” urządzonej p. Pruszkowski z właściwym mu malarskim patosem usiłuje nas przekonać, że równie pociągające powinno wyglądać oblicze Ducha Czasu, jak jego „Kardynała”, „Biskupa”, a zwłaszcza „Przestępcy”; p. Kramsztyk natomiast twierdzi, że raczej podobne będzie do zawiędłej twarzy starszej damy z jego portretu, jeśli już nie do tej jednokiej „kucharki”, celebrującej z pomocą moździerza czarną mszę kuchennego niechlujstwa; zbliżony w tendencjach [estetycznych do obu poprzednich malarzy p. Żak, zaleca znów model klasyczny swojego „błazna” oplakującego w czulej pieśni śmierć równie jak on

chudej kochanki i równie nieszczęśliwej (choć niewiadomo, czy za życia niebyła jeszcze bardziej odeń polamaną). Przyznać wszakże trzeba dla sprawiedliwości, że fizjonomia onego błazna, choć szpetna, jest jednak o wiele urodziwszą od twarzyczek aniołków i madonn, wymalowanych „na staro” przez p. Buszka, lub tych, które w przeszłym roku objawili światu na tejże wystawie formiści (podobno na skutek mylnych, jak się później okazało, informacji, że w niebie jest b. dużo wolnego miejsca i ogromne zapotrzebowanie na świętych).

Naszym najnowszym malarzom tematów religijnych w ich zbożnej pracy zaczyna energicznie pomagać w ostatnich czasach p. Zofja Stryjeńska. Świadczą wymownie o jej gorliwości w tym kierunku cztery obrazki z obecnej wystawy, malowane jak zawsze z talentem, co w tej chwili małą jest pociechą, gdyż tendencja i treść przytłacza tutaj formę doszczętnie: obawa przed zaczajonem bluźnierstwem chwyta widza w swe szpony i każe mu zamykać oczy na sprawy prywatne mniejszego lub większego talentu p. Stryjeńskiej — zachodzi tu raczej pytanie dręczące: dla jakich celów został on użyty.



B a g i e n k o.

T. Ziomek

A jeśli obejrzymy jeszcze niektóre inne obrazki z tej wystawy, zwłaszcza przez p. Tymona namalowane gołe panny i napewno, dzięki swym proporcjom i karnacji ciała, niemniej dziewicze niż egzotyczna roślinność, na tle której pozowały polskiemu malarzowi, — lub nawet te z jego drugiego obrazka, już nieco przyodziane, ale równie szpetne; czy wreszcie zbójcekie kreacje p. Skoczylasa, a nawet obie zaspane gentildonny p. Rzeckiego (jedna z nich jeszcze w papilotach) — to niestety obudzić się w nas musi uczucie już nie obawy, ale wręcz przerażenia i zgrozy.

Gdzież więc podziało się dawne piękno? To urocze niemowlę, płci wprawdzie nieokreślonej, rodzaju nijakiego, ale zrodzone z prawych rodziców w sposób zupełnie poprawny, obiecujące tak wiele, tak pieszczone i takie wdzięczne! Czyżby to ono miało już wyrosnąć w tę szpetną pannicę, która pod przybranem dziwnym imieniem Ohydei, zawraca dziś głowy wszystkim nieomal malarzom: zarówno formistom, jak kubistom, futurystom, jak ekspresjonistom, więc oczywiście i dadaistom, nie mówiąc już o neoimpressionistach, którzy zresztą nigdy o tych rzeczach najmniejszego nie mieli pojęcia.

Rozpacz ogarnia, gdy się pomyśli, że ta już do-
brze, starzejąca się awanturnica taką władzę posiadała nad sercami całego pokolenia współczesnych malarzy i rzeźbiarzy — sercami, które w zgodnym rytmie uderzają zawsze w bęben zachwyty, gdy tylko owa donna raczy łaskawie odsłonić przed nimi swoją szpetną nagość — chwalą ją wówczas, malują, rzeźbią — wniebo-
wzięcie. — Wprost niedouwierzenia!

I nie łudźmy się, nieodnalazszy na pierwszy rzut oka wyraźnych oznak kultu szpetności w pracach pozostałych uczestników wystawy, — boć i p. Borowski i p. Kamiński, a nawet dobry rzeźbiarz biustów p. Kuna, woła, stokroć woła, jeśli z pod ich pędzla czy dłuta, wykulfoni się jakiś kształt pokraczny, w ponure przyodziały barwy — niż gdyby mieli zasłużyć na zarzut że pokutuje w nich jeszcze choćby odrobina wspomnień — dziecięcej naiwnej wiary w piękno.

Ich ambicją (jak również całego z małym wyjątkiem zespołu wystawców), a raczej ambicją ich sztuki, a raczej sztuki ich rozegzaltowanym egotyzmem jest — ażeby posiadać gest wyniosły i wszystkie namacalne oznaki mistrzowskiej techniki, której wszakże nie używa się dla celów tak pospolitych, jak na przykład: pokonywanie niezmiernych trudności, jakie się piętrzą na drodze realizacji każdej samorodnej idei twórczej, lecz przeciwnie, dla celów o wiele wdzięczniejszych: łatwego przystosowania się do mody, w jej najbardziej ekscentrycznych fasonach — bowiem taki jest rzekomo rozkaz Jego Ekscelencji Ducha Czasu.

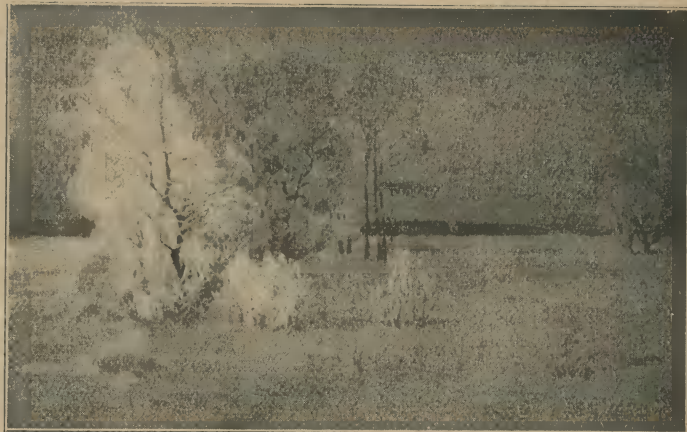
O dwóch tylko wystawcach, którzy dziwnym zbiegiem okoliczności znaleźli się w tem uzdolnionem gronie manierzystów, pomimo, że są indywidualistami i reprezentują nietylko osobowości o fizjonomjach wybitnych, wyraźnych i własnych, lecz także wysoką skalę wiedzy, talentu i kultury — nie godzi się czynić żadnych uwag nieprzychylnych, prócz tej jednej może, że są tam nie na miejscu — to pp.: Architekt Stanisław Noakowski i malarz, sygnujący swoje dzieła literami T. S. K

Prawdziwem zmartwieniem są tak zwane „wystawy bieżące” w T-wie Zachęty. Szuka się na nich zwykle jakiegoś skutecznego antidotum, jakiegoś argu-

mentu, no i osobistej nieco satysfakcji — ażeby, po obowiązującym bądź co bądź obeerzeniu większości sal Zachęty, tak często wypełnianych przez „nową” sztukę — tutaj nareszcie odpocząć i odetchnąć zdrowem, czystem powietrzem. — Zawodne nadzieje. — Najczęściej na tych wystawach gromadzi się zdawkową produkcję bardziej płodnych artykułów, rzadko rzeczy miarodajne, często niefortunne debiuty. I tym razem nie ratuje sytuacji garść rzeczy poprawnych, przeważnie drobiazgów. Wyjątek stanowi p. Puffkego „potok zimą”, obraz duży, pełen zalet, trochę tylko popsuty przez niebo zbyt materialne. — Śród licznej kolekcji prac p. Biskego najmilej wpada w oko maleńki pastelowy „młyn nad Ptyczą”; p. Lasockiego obrazy niejednakowej wartości, lepszy „dzień pochmurny” i „na wsi”, niż „słoneczny poranek”; p. Hollera barwne dwa widoczki ogrodowe, słabsze kobiece studjum; p. Czerwińskiego dekoracyjny i spokojny portret kobiety; p. Chorembalskiego „Rybacy”; udatne minjatury p. Nartowskiego; pań: Mogilnickiej, Zemmlowny Leontyny i Teodorowicz Karpowskiej niezłe prace; wreszcie p. Grabowskiego Ludwika b. trudny moment „Zachodu”, szczęśliwie rozwiązany prostymi środkami — ale tuż obok rzeczy zupełnie obojętne, lub nawet nieznośne: taki naprz. rysunek węglowy mężczyzny w serdaku żadną miarą nie powinien się znajdować na wystawie.

Wystawa zbiorowa prac p. Szwocha ze względu na liczbę z górą stu dzieł na niej zgromadzonych wymagałaby szczegółowego omówienia — niestety brak miejsca nie pozwala nam tego uczynić.

Zygmunt Badowski.



S z r o n.

T. Ziomek.

TEODOR ZIOMEK.

Przy ulicy Szpitalnej № 8, na czwartaku od szeregu lat zacisznie a intensywnie pracuje znakomity pejzażysta Teodor Ziomek.

Urodzony w Skierniewicach w r. 1874 r., w młodym wieku zaczął się kształcić w Warszawskiej szkole

Na konkursie „Tygodnika Ilustrowanego” w 1905 roku otrzymał pierwszą nagrodę za obraz pod tyt. „Zima”.

Z wybitniejszych jego prac należy wymienić: „Osty”, „Błękitne źródło”, „Pod wieczór”, „Na



Przed zachodem słońca.



T. Ziomek.

Malwy przy zagrodzie.

Gersona, a później w Akademii krakowskiej pod kierownictwem Fałata.

Jako uczeń J. Stanisławskiego i L. Wyczółkowskiego admirowany przez tychże mistrzów, niejednokrotnie otrzymywał w Akademii medale w nagrodę za doskonałe rysunki i malarstwo.

nowiu”, „Noc księżycowa”, „Roztopy”, „Śnieżna dal”, „Wiosna”.

Reprodukcje zamieszczone w „Kulcie” przedstawiają najnowsze prace, jakie widzieliśmy w pracowni artysty.

o o o o



**WSZELKIE ROBÓTY
WCHODZĄCE W ZAKRES
RYSUNKU I MALARSTWA
ORAZ KŁISZE
WYKONYWA KIEROWNIK
GRAFICZNY „KULTU”**

ST. BIEDRZYCKI

KONARSKIEGO 1^A
LUB REDAKCJA.

XXV lat Pogotowia Ratunkowego w Warszawie.

Okres 1897 — 1922 zapisał się w historii tak niestartymi głoskami i tak jest jeszcze świeżo w pamięci żyjącego pokolenia, że pisać historję tego okresu — zawczasie. Dość uwypuklić niektóre cechy charakterystyczne, aby odrazu mieć pogląd na treść życia nie tylko społeczeństwa, ale i wszelkich zrzeszeń.

A więc początek Pogotowia — to okres, kiedy po długotrwałej polityce Hurki, dławienia wszelkich przejawów życia społeczno-narodowego zaczęto pozwalać na pewien upust energii narodowej w zrzeszeniach. Jak jednak usiłowano naginać je do form rosyjskiego biurokratyzmu — dość powiedzieć, że w statutach umieszczano zastrzeżenie, iż biurowość ma być prowadzona w języku rosyjskim. Było to oczywiście literą martwą, bo nikt się do tych zastrzeżeń nie stosował, ale charakteryzuje epokę. Ale jeżeli pod względem społeczno-narodowym była to epoka ucisku, życie ekonomiczne w Warszawie kipiało, ruch fabryczny i budowlany dobiegał niebywałych rozmiarów.

Przewyciężywszy więc przeszkody formalne Pogotowie miało dogodny okres swych narodzin, ofiarność bowiem społeczna była wielka, a rychło potrafiła instytucja dowieść, iż jest nierozzerwalnie złączona z życiem wielkiego miasta.

A cóż dopiero, gdy wybuchła rewolucja, gdy obok codziennych nieszczęśliwych wypadków, ulice miasta codziennie zraszała krew obficie — Pogotowie zawsze na posterunku i zawsze gotowe do ratunku dowiodło, że istnienie jego jest koniecznością, bez której obyć się nie można.

Wybuchła wojna i tu znów, ratując ofiary walk, przewożąc rannych, ratując w swych ogniskach ludzi od zimna i głodu, szerząc ideę samarytańską, Pogotowie dodało do swej działalności też nową kartę, świadczącą, iż chce i umie zawsze zadosyć uczynić wszelkim potrzebom społecznym w swoim zakresie działania.

Dziś wracamy do pokojowej działalności, nie ma efektownych wypadków, są zwykłe, wynikające z nie-



ZARZĄD: (siedzą) Józef Wegner, dr. Henryk Kucharzewski (sekretarz), dr. Józef Zawadzki (prezes), dr. Władysław Szteyner (vice-prezes), Henryk Barylski, (stoją): Konstanty Lentz, Herman Biertümpfel (czł. kom. rewizyjnej), Jan Serkowski, Gustaw Martens (skarbnik), Witold Żukowski, dr. Tomasz Solman (inspektor stacji), Józef Zborowski.



Lekarze: (siedzą) dr. Stanisław Muszyński, dr. Wanda Badyńska, dr. Ignacy Sochacki, (naczelný lekarz), dr. Witolda Paszkowska, dr. Julian Domiński, (stoją): dr. Franciszek Niewiadomski, dr. Aleksander Rudolf, dr. Jan Trzebiński, dr. Roch Domorad-Woyno, dr. Kazimierz Kessel, dr. Aleksander Szuro, dr. Leon Śniegocki.

ustannej walki, którą toczy człowiek z otaczającą go przyrodą. I może samochód Pogotowia nie budzi już takiego zainteresowania i sensacji jak dotychczas, ale cyfra ofiar wypadków jest tak wielka i imponująca, że już sama ona przemawia do umysłu wszystkich. Te 10,000 zgórą ofiar, które śmierci lub kalectwu wydało Pogotowie w r. 1921; te 260,161 osób, którym niosło ratunek w ciągu 25 lat — są tak wymownym świadectwem pożytku instytucji, że nie wymagają szerszych komentarzy.

Największą jednak zasługą Pogotowia jest szerzenie idei samarytańskiej w zaborze rosyjskim wówczas, gdy o założeniu Czerwonego Krzyża nie mogło być mowy.

Spełniało Pogotowie to posłannictwo od zarania swej działalności.



1. Stefan Gano, członek Zarządu. 2. Jakób Mayzner, członek Komisji dochodów niestających. 3. dr. Władysław Radziszewski, lekarz.

Administracja: (siedzą) Bronisława Szober, kasjerka; dr. Ignacy Sochacki, naczelný lekarz; (stoją) Mieczysław Trzebiński, intendent; Irena Włodarczykówna, buchalterka.



KOMISJA DOCHODÓW NIESTAŁYCH: (siedzą): inż. Maurycy Rotmil (sekretarz), Ignacy Roman Barabasz, Józef Wegner (przewodniczący), Lndwik Nissensohn, Józef Łapiński, (stoją): Ferdynand Wieckowski, inż. Edmund Talikowski, Marcell Jelenkiewicz, Tadeusz Wegner, Edward Simon, Sylwester Markowski, Józef Chyliński, Jan Kazimierz Mizgalski.



Pogotowie przy wypadku.

Urządzane przez nas wykłady z ratownictwa ściągaly do sali Pogotowia tłumy słuchaczy. Zmuszeni byliśmy powtarzać je kilkakrotnie, aby zadowolić zgłaszających się z różnych sfer społeczeństwa.

Tą drogą szerzyliśmy zdrowy samarytanizm w Warszawie.

A po za Warszawą już w rok po otwarciu Pogotowia mieliśmy w Łodzi uroczystość poświęcenia



Personel sanitarny: (Siedzą) Bolesław Lesiński (sanit.), Marcin Bojar (sanit.), Andrzej Szwed (nadzorca), Bronisław Niwiński (palacz), Franciszek Zakrzewski (woźny), Franciszek Kotliński (sanit.), Józef Jagodziński (woźnica), (stoją) Michał Machaj (sanit.), Władysław Olesik (sanit.), Józef Żywicki (dozorca), Adam Mucha (sanit.), Józef Marchel (sanit.), Władysław Szpaderski (palacz), Jan Michalak (palacz), Michał Włoch (pal.).



Tabor: 5 samochodów i 4 karetki konne.



Dom Pogotowia Ratunkowego przy ul. Leszno 58, w którym mieszczą się: stacja i mieszkania personelu.

identycznej stacji ratunkowej, a w ciągu następnych czterech: Wilno, Kijów, Odesa poszły za naszym przykładem, szerząc na tych terenach samarytanizm w czynie.

I gdyby nie rewolucja, a następnie wojna, już dziś cały zabór rosyjski byłby pokryty siecią towarzystw ratunkowych. Wstrząśnienia te jednak przerwały pracę na tem polu, społeczeństwo na razie musiało zwrócić się ku innym zadaniom, pilniejszym może na razie.

Raz jednak rozpoczęta w tym kierunku praca nie ustanie, rozbudzone w społeczeństwie poczucie nie osłabnie. I jesteśmy pewni, że z chwilą, gdy społeczeństwo wróci do równowagi po wojnie przebytej, idea samarytańska zakwitnie u nas w całej pełni.

Płynie ona zarówno z naszej wiary jak i z charakteru narodowego, nie damy się więc pod tym względem uprzedzić żadnemu narodowi.

Niejednokrotnie stawало przed nami pytanie, czy tworzenie stacyj ratunkowych należy do naszych już dziś samorządów, czy też do zrzeseń specjalnych.

I jak dotąd nie zdołały nas przekonać argumenty zwolenników umiastowienia.

Zmiany w nastrojach rad miejskich i magistratów, wybieranych pod hasłami polityczno-społecznymi, a więc i zmiana osób kierowniczych, niesprawność dzia-

łania młodych tych instytucyj oraz panujący dziś duch biurokratyczny — nie zachęcają do eksperymentów umiastawiania pomocy doraźnej. Raczej przemawiają za tworzeniem instytucyj odrębnej przez ludzi oddanych miłości bliźniego, czujących po chrześcijańsku i wykonujących swe zadania nie za wynagrodzenie, ale dla pobudek wyższych.

Może jeden Czerwony Krzyż, gdyby się rozwinął należycie mógłby tworzyć te placówki, ale jak dotąd nie rozwija on jeszcze swej działalności w kierunku pokojowym.

A potrzeba stacyj ratunkowych jest wielka. Toć po za Warszawą, Lwowem, Krakowem, Łodzią, Wilnem i Lublinem, które mają już swe Pogotowia Ratunkowe, każde miasto, które ma po nad 30,000 ludności, zdobyć się winno na utworzenie tej instytucyj, a już każda osada fabryczna winna ją mieć bezwarunkowo.

Mamy nadzieję, że może obecny jubileusz instytucyj warszawskiej obudzi na nowo ruch w tym kierunku.

Byłoby to dla naszej instytucyj najpiękniejszym zamknięciem pierwszego ćwierćwiecza istnienia.

Dr. Józef Zawadzki.



PIĘKNO RUCHU.

Najwspanialszy rozkwit rzeźby greckiej zbiega się z okresem rozkwitu ćwiczeń fizycznych, które językiem współczesnym nazwalibyśmy sportem. Było to prostym wynikiem zżycia się myśli społeczeństwa z apoteozą celowości wysiłku i opanowania harmonji ruchu, tych głównych fundamentów zwycięstwa nad współzawodnikiem.

Dzisiaj rzeźba ciągle jeszcze trwa w upadku uzmysławiając nam widocznie, że człowiek współczesny nie zna i nie rozumie mechanizmu własnego ciała.

Wszystko buduje się pod kątem widzenia pewnej celowości, a trudno mówić czy myśleć o wartości siły fizycznej, w walce o byt, w tej formie, w jakiej się ona toczy. Biuro i fabryka, intelektualizm i maszyna, toczą walkę z harmonją i melodją ruchu ciała; przynajmniej na pozór.

Pośpiech jest wyjątkiem — czy zatem stawiam stopę prosto czy ukośnie wydaje mi się obojętnem. Zapewne, że przy innem postawieniu stopy mógłbym zyskać parę centymetrów przy każdym kroku, a setki i tysiące kilometrów czyli setki i tysiące cennych godzin w ciągu życia, ale przecież i tak dzień każdy pozostawia nam tyle niezajętych chwil. Podobnie rzut kamieniem nadwyreżający ścięgna i żyły, przy rezultacie niewspółmiernym z wysiłkiem, podnoszenie ciężaru niezdarne i męczące, skok każdy — wszystko to, do czego ciało ludzkie jest zdolne i dlaczego takim jest, jakim go widzimy, odchodzi w jakąś dal nieprawdo-

podobieństw, spokrewniając nas z widmakami fantazji Wells'a.

Oczywiście, że gdy niepoprawni esteci studjują rytmikę ruchu czy dla tańca, sceny, rzeźby czy wreszcie z innego powodu, operują materiałem obserwacyjnym jak najgorszym, nie umiejąc patrzeć.

Robotnik, który najbardziej jeszcze styka się z koniecznością wysiłku, również nie rozumie jego techniki i wykonywuje jak każdy z nas tysiące męczących, zbytecznych i brzydkich ruchów. Co można osiągnąć przez usunięcie ich, jak olbrzymią korzyść społeczną, ocenimy łatwo, zapoznając się z pracą Taylora i wynikami jej osiąganymi w przemyśle całego świata.

Piękno ruchu i cel są identycznym pojęciem. Jeżeli ktokolwiek nie rozumie jakie ruchy może wykonać każdy organ ciała ludzkiego, jeżeli nie uchwyci techniki tego ruchu, który daje najlepszy rezultat, nigdy niepojmie piękna. Kształt i gest nie są wartościami przypadkowymi — składały się na nie wieki zapatrywań społeczeństw na ich celowość.

Wartości te są nadal dostępne dla ludzkości w sportach, które wskrzeszają olimpijskie ćwiczenia greckie i uzupełniają je nowymi, jedno tylko ułedz musi zmianie — ich cel, o tem jednak jakie wartości są w nich ukryte i dlaczego są one bezcenne i konieczne do zdobycia przez współczesne społeczeństwo zajmę się w następnym artykule.

Tadeusz Garczyński.



NASZ PRZEGLĄD



Pomnik
Sobieskiego

LWÓW

Pomnik
Mickiewicza



TEATR



MIEJSKI



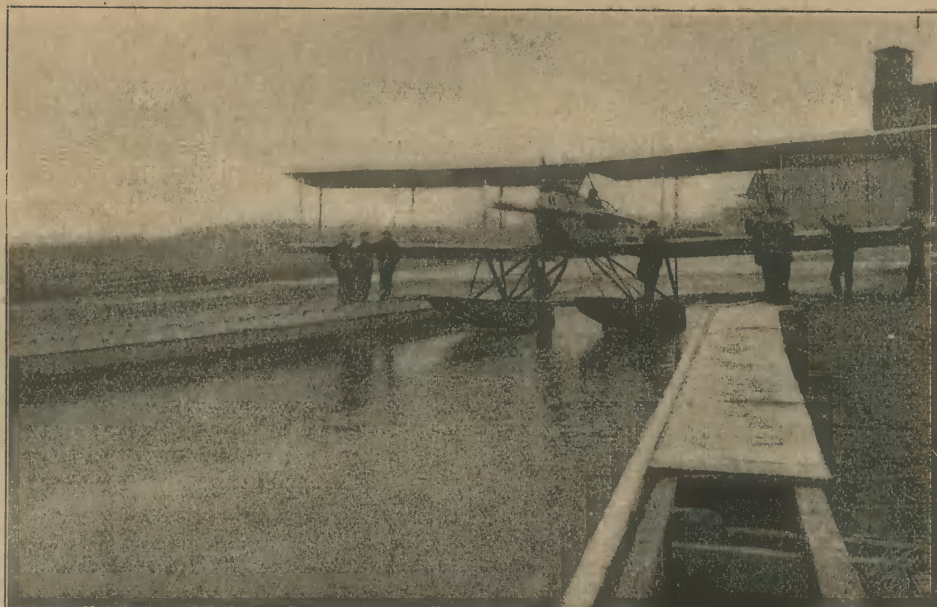
Wnętrza teatru



Fotogr. Stanisław Szymborski

FOTOGRAFICZNY

Nasz
hydroplan



w porcie
Puckim.



JAPONJA
(Osaka) Japonki

fot. „Kultu“



Ogólny widok Lwowa. *fot. St. Szymborski*



Gdańsk



ALGIER
Beduinka

fot. „Kultu“



TEATR.

TEATR REDUTA.

„Dziwna Ulica”, dramat w 3-ch aktach K. A. Czyżowskiego.

Ostatni eksperyment wystawiony pod batutą dyrektora Osterwy, zajął p. Dobrodzickiemu, teoretycznemu reżyserowi sporo czasu. Zapowiadana oddawna premiera, po sześciomiesięcznym podobno przygotowaniu, ujrzała światło kinkietów. Noworodka wypieścił i ubrał w wystawne pieluszki art. malarz p. Dobrodzicki. Widoczne jednak, iż noworodek zawczasie się urodził, gdyż zdradza niejednokrotnie niedorozwój i niezrozumiałe bredzi.

Marjonetkowe przedstawienie. Po scenie włączają się kukielki w kataleptycznym odrętwieniu. Poeta, malarz, literat, sami wyzwolenicy, jakgdyby innych ludzi na świecie nie było. Zjawia się człowiek, który szuka samego siebie z latarką okultyzmu, który na seansie spirytystycznym wywoływa ludzi, ażeby jak upiory chodzili po scenie. Plątanina ekspresjonistyczna.

Reżyser p. Dobrodzicki dowiódł nam, iż nie tylko w teorii dobrym jest szermierzem.

W poszczególnych epizodach sztuki wyczuwaliśmy rytm, pewną prostolinijność reżyserji, raziło natomiast dziwaczne skandowanie sylab.

Młodemu autorowi należy się uznanie za wysiłek twórczy, który, gdyby był oprawny w realniejsze formy, znalazłby był może zrozumienie i pokłask wśród słuchaczy.

TEATR ROZMAITOŚCI.

„Kobieta bez przeszłości”. Komedja w 3-ch aktach Gustawa Beylina.

„Nie ma kobiet niemoralnych” twierdzi autor, dolewając oliwy do płomienia żądź niewieścich. Teza zaiste niebezpieczna dla samej płci pięknej. A więc ten zawył problem psychiki kobiecej, dotychczas jeszcze nieodgadnionej, sztyletem aforyzmu autor spokojnie rozcina, dowodząc, że kobieta, która oddaje się bez miłości, nie grzeszy, (i może w tych warunkach całą przeszłość przekreślić), a umoralnia się wtedy, kiedy ogień prawdziwej miłości rozdziela między wybrańców.

Tak przynajmniej zrozumieliśmy rozwiązanie zagadki psychologicznej „Kobiety bez przeszłości”.

Okazuje się tedy, iż wdowa Ala (p. Pichor), która na karcie przeszłości zanotowała prócz męża, jednego kochanka, zapłonęła już po raz wtóry bezgraniczną (pierwszą!) miłością (tym razem do Jerzego, p. Węgrzyna) i że, jeśli stosunki tak się pocieszenie ułożą, zapłonie jeszcze dziesięć razy, także pierwszą miłością do innych panu Jerzemu podobnych. W komedji p. Beylina dalszej konsekwencji położył tamę

stary Piotr (p. Chmieliński), który wdowę Alę zaanektował wyłącznie dla siebie.

Sztukę, naszpikowaną bogato á la Oskar Wilde paradoksami, — grano dobrze. Tercet: p. Pichor, pp. Chmieliński i Węgrzyn, zamieniał w każdym akcie solistę.

W pierwszym akcie był solistą p. Węgrzyn w scenie zazdrości, w drugim — p. Pichor, malując dramatycznie postać porzuconej, w trzecim — p. Chmieliński w znakomitej scenie wyznania miłości.

Rolę miłego, uroczego podlotka kreowała z talentem p. Kościeszanka.

Sceny zbiorowe młodych przyjaciół psuły harmonję całości.

TEATR NOWOŚCI.

„Noc w Paryżu” (Król Apaszów), operetka w 3-ch aktach R. Benatzky’ego i I. M. Welleminsky’ego. Muzyka Ralfa Benatzky’ego. Przekład Andrzeja Własta

Dyrekcja teatrów stołecznych zdradza coraz więcej dobrych chęci, ażeby publiczność warszawską dobrym programem i artystycznym wykonaniem ściągnąć w progi świątyni Melpomeny. A trzeba liczyć się z wysubtelnioną na tym punkcie naszą publicznością, która pamięta złoty wiek starej operetki, zbierającej ongi laury i tryumfy w dzisiejszym gmachu teatru im. Bogusławskiego.

Przypominamy, iż była jedną z najlepszych w Europie operetek. Dzisiaj zaś najwybitniejsze siły z dawnych Nowości, jakgdyby po przeprowadzonej licytacji, zdołały zaangażować trzy obecne w Warszawie operetki: Teatr Nowy, Teatr Wodewil i Teatr Nowości. Najwspanialej błyszcząca gwiazda p. Messalówna przypadła w udziale dyr. Hellerowi, mniejsze gwiazdy, jak pp. Ćwiklińska i Redo, innym teatrom.

Ztąd skon jednej dobrej operetki, pobudził do życia trzy jeszcze do tej pory niemowlęce.

„Noc w Paryżu”, posiada dużo cech nieprzeciętnie skonstruowanej operetki. Libretto zgrabne, okraszone humorem, przeplatane aktualnymi dowcipami — muzyka miła, niepozbawiona sentymentu.

Rolę fabrykanta sardynek i konsula Taiti w jednej osobie, kreował z werwą doskonały komik i świetny reżyser p. Folański. P. Lallage-Jóźwiakówna ma głos piękny i prawidłową emisję, jej gra jednak pozostawia jeszcze nieco do życzenia. P. Bricot-Walter wesołą piosenką i charakterystycznym tańcem zasłużył na gorące oklaski. Króla apaszów, grał p. Bogdanowicz. Głos ma piękny i dużą technikę aktorską. Świetnie tańczyli „Shimmy” pp. Bukojemska i Kierski-Sempoliński. Batuta spoczywała w wytrawnych rękach p. Zdzisława Górzyńskiego.

K I N O.

Znaczenie sztuki kinematograficznej w Polsce.

Jednym z czynników kulturalnych, który może w najszerszym zakresie oddziaływać na umysły, jest kinematograf.

Wyświetlane obrazy z dziedziny historii naturalnej, z geografii, fizjologii, anatomji i innych, nie tylko uczą, nie tylko pozostawiają niezatarty ślad w pamięci, ale uzmysławiając obrazowo poszczególne etapy każdej z tych nauk, nie męcząc, nie sprowadzając bólu głowy zbyt niemiłym przeładowaniem pamięci suchą lekturą — pobudzają umysł, orzeźwiają i potęgują wyobraźnię.

W Rzeczypospolitej Polskiej kinematograf nie może spełniać tych funkcji uświadamiania społeczeństwa z tej prostej przyczyny, iż niema w kraju wytwórni. O ile zaś są, a są w bardzo nikłej ilości, to wytwarzają obrazy dramatyczne, z nauką niemające nic, lub bardzo mało styczności. Powodem zaś tego są miljonowe koszty, które pociągają za sobą obrazy z naukowych dziedzin wyświetlane, a na które nie mogą

się zdobyć przemysłowcy kinematograficzni bez ryzyka, wiadomo bowiem, iż wojna zdeprawowała nieco społeczeństwo, którego stan nerwowy domaga się podniecia i zaspokojenia wyobraźni filmami kryminalnymi i ekscentrycznymi. Długo jeszcze trzeba będzie pracować, ażeby tandetę przeważnie niemiecką, ta bowiem najlepiej kalkuluje się przy obecnym spadku polskiej waluty, zastąpić rzeczami wzniosłymi, narodowymi i naukowymi, które wrażliwość powojennej epoki mogłyby być zadowolone.

Wytwórnice kinematograficzne w Polsce, mają wielką przyszłość. Już pierwsze zaczątki czysto polskich filmów, jak: „Cud nad Wisłą“, „Strzał“, i inne, każą wierzyć, iż polska moralność potężnie dominuje nad moralnością germańską, i że jednakowoż, obrazy na tem podłożu moralnem inscenizowane i wyświetlane, spotykają się w całym świecie z głębokim uznaniem. Ztąd konkluzja, iż przyjdzie niezadługo moment, w którym pobijemy Niemców własną wytwórczością w zakresie kinematografu.

Dzisiaj jednak z konieczności musimy sprowadzać obrazy przeważnie z produkcji niemieckiej, ażeby za-



„Oblubienica Rozwolskiego“

z 6-akt, dramatu z Astą Nielsen



„Jedynaczka króla pieprzu“

z 6-akt. farsy z Ossi Oswaldą.



„Jedynaczka króla pieprzu“

z 6 akt. farsy z Ossi Oswaldą.

spokoić nieproporcjonalnie nawet małą liczbę kinematografów w stosunku do 30-miljonowej ludności w Polsce. W tym wypadku Ameryka, Belgja, Szwecja i w. i. wyprzedzają nas ogromnie.

Co się zaś tyczy sprowadzania filmów naukowych, to większe firmy kinematograficzne zdecydowane są je sprowadzać, byleby tylko obniżono cło, lub nawet zupełnie je od cła zwolniono. Ministerstwo oświecenia publicznego powinno porozumieć się w tej kwestji z Ministerstwem handlu i przemysłu, w jego to bowiem resorcie leży i wyjednać ulgi celne tym firmom, które zobowiążą się sprowadzać te rzeczy z zagranicy. A wtedy można będzie naszą młodzież kształcić i zapobiec deprawacji wyuzdanemi, kryminalnemi obrazami, których sporo przesuwa się na ekranie.

Z obowiązku kronikarskiego zaznaczamy, iż w najbliższej przyszłości ukaże się szereg obrazów w kino „Palace“, które są własnością firmy Sfinks.

A więc arcydzieło sztuki kinematograficznej „Sapho“ z Polą Negri, dramat 6-aktowy, później z Ossi Oswaldą farsa 6-aktowa w rodzaju „Jedynaczki króla szmalcu“, następnie z Henny Porten monumentalny 6-aktowy film z życia górali, oraz „Oblubienica Rozwolskiego“, dramat w 6-u aktach z Astą Nielsen, w końcu zaś „Jego ekscelencja książę Madagaskaru“, sztuka w dwóch serjach, pod reżyserją Jakobi'ego, autora „Człowieka bez nazwiska“. Role główną kreuje Ewa May, córka Mia-May.

W niniejszym numerze „Kultu“ podajemy reprodukcje z farsy z Ossi Oswaldą i z „Oblubienicy Rozwolskiego“ z Astą Nielsen.



POTĘGA MODY.

Moda powinna przedewszystkiem przyczyniać się do podniesienia piękności ludzkiej i w tym tylko jedynie wypadku może się mianować córą Kultu. Jakże jednak inaczej poczyną sobie obecna moda, która zohydza piękność i szykanuje linje ciała. Wszystkie te krótkie lub wąskie spódniczki, wycięcia, dzikie kolory, kloszowo wcinane ubrania męskie, buciki z wydłużonymi nosami lub króciutkimi cholewkami, — są to potwory, które chyba tylko tyle mają z Pięknem wspólnego, że je może piękne, ale zato bezmyślne elegantki na siebie kładą.

Głównymi jednak winowajcami karykaturowania „Piękna“ są tak zwani „mistrzowie mody“, którzy w celach zysku wynajdują najrozmaitsze dziwolągi, byle tylko jaknajczęściej „modę“ zmieniać, ażeby przypadkiem jakiej sukienki mole w szafie nie zjadły.

A nasi przedstawiciele modniarstwa z papuzim

uporem wzorują swych francuskich kolegów i aby tylko handel szedł.

Należałoby się jednak przeciwstawić temu narzucaniu mody, przez ludzi mających z Pięknem i Kultem tyle wspólnego co Rembrandt z częstochowskimi bogomazami.

O ile pamiętamy, była już podjęta pewna akcja przez sfery artystyczno-modniarskie z p. Bogusławową Herse na czele, mająca na celu stworzenie swej rodzimej mody z uwzględnieniem artystycznego kierunku mody zachodniej.

Wielka szkoda, że kurek spalił na panewce i tylko na dobrych chęciach poprzestano. Zgóry zaznaczamy, że tę ideę podejmiemy na nowo i projektodawców do współpracy z nami zachęcimy. Tymczasem zaś, gwoli zaspokojenia ciekawości naszych czytelniczek podajemy szereg ilustracji i najnowszy opis mody paryskiej.

E. S.

Nowości z dziedziny mody.

Linja prosta w sukniach wizytowych i spacerowych, z wydłużoną talją, z paskiem niemal na biodrach, z rękawami długimi rozszerzonymi ku dołowi i coraz mniejszem wycięciem koło szyi, pozostają nadal (modne) i na sezon nadchodzący.

W świecie eleganckim noszone są barwy dyskretne, a więc: czarna, ciemno-granatowa, kawowa, ceglasta oraz wszystkie odcienie „beige” i popielatej. Lekkie sukienki, krepy, „serge”, rypsy są na pierwszym planie w sezonie wiosennym.



Żakiety przy kostjumach bardzo długie, rodzaj „redingotes” lub krótkie z baskiną falistą. Odpowiednio do sukien i modele żakietów mają tendencję do długiego stanu z baskinami. Kolistość nadzwyczaj urozmaicona: krótsze na przodzie lub z boku, zaokrąglone lub z końcami spiczastymi, proste lub wachlarzowe. Ta nieregularność kolistości spotyka się również przy spódniczkach kostjumowych i przy sukienkach letnich.

Jako materiały na suknie letnie używają batystów i fularów w deseń w barwach żywych i jasnych. Pasy szerokie drapowane t. zw. „bayadère” cieszą się dużem powodzeniem. Rękawy przy sukniach letnich krótkie kimonowe, bardzo odpowiednie do głębokich staniczków. Wycięcia, jak już mówiliśmy, coraz mniejsze — owalne, okrągłe.

Do nowości należą żakieciki - bluzki trykotowe jedwabne w bardzo pięknych barwach — jednak do kostjumu — może być bluzka tylko dobrana kolorem.



Bluzki białe batystowe lub z crêpe de Chine, zawsze chętnie noszone, przedstawiają nieraz przedmiot zbytku. Bogato przybrane ręcznymi мережками, inkrustowane prawdziwymi koronkami, dostępne są tylko dla wybranych.



Wśród modnych materiałów w jednym kolorze liczyć możemy b. modną obecnie jedwabną alpagę cienką, rodzaj woalu, popeliny w tonach pastelowych: srebrzysto - popielatym, gołębim, fraise, niebieskim, brzoskwiniowym, lilas, jednak kolor biały i z białym czarny należą do najbardziej dystygowanych.

W dziale tym omawiać będziemy piękno ciała ludzkiego. Jest to temat w omawianiu nadzwyczajnie drastyczny, cały bowiem szereg podjętych w tym kierunku prób, przechodził zwykle w pornografię. Z góry o tych rzeczach mówimy, ażeby jakiegokolwiek domysły żadnych sensacji czytelników, wprowadzić na właściwe tory. Wierzmy, że uda nam się ten dział utrzymać na poziomie prawdziwie artystycznym i poważnym, zwracamy się jednak do czytelników o pomoc w tym kierunku.

Głównym naszym celem będzie wyszukiwanie wśród społeczeństwa jednostek pięknych, tak z pośród mężczyzn i kobiet, jak i dzieci. Prosimy więc o łaskawe nadsyłanie pod adresem naszej redakcji podobizn fotograficznych, oczywiście z upoważnieniem osoby zainteresowanej, zamieszczenia jej podobizny w „Kulcie”. W razie nie posiadania fotografii, prosimy o podanie swej zgody i adresu, a zdjęcie dokonane będzie przez naszego fotografa.

Niezależnie od powyższego, w dziale tym poruszymy szereg zagadnień kosmetycznych, t. j. sposobów konserwowania piękności. Jesteśmy w posiadaniu przepisów kosmetycznych z czasów greckich i rzymskich. Ówczesna kosmetyka stała o wiele wyżej od dzisiejszej i dlatego też, z tego źródła czerpać będziemy materiał. Z braku miejsca, ograniczamy się do podania czytelnikom powyższego programu, w następnym jednak numerze pomówimy o tych sprawach obszernie.

M. S. T.

Krązą naiwne pogłoski, iż w Warszawie miało się odbyć „conclave”, lecz Kon nie wrócił z Petrogradu, a Klawe wyjechał do Gdyni.



NA POGRZEBIE.

Za konduktem pogrzebowym, między uczestnikami orszaku kroczy elegancko ubrany młody człowiek z teką pod pachą. Rozglądając się na wszystkie strony, przystępuje nagle do jednego z panów i zapytuje go:

— Czy Sz. Pan dobrodziej znał nieboszczyka?

— Naturalnie!

— To doskonale, ale przyzna Sz. Pan, że ten człowiek miał dziwnego w życiu pecha.

— Nie rozumiem?

— Bo nie wiem, czy Sz. Panu jest wiadomem, że właśnie przed trzema tygodniami chciałem zaasekurować go na życie, przeciwko czemu strasznie oponował, a tu akurat — bęc i koniec. A szkoda, bo przecież pozostała rodzina miałaby się teraz czym pocieszyć.

— No dobrze, ale po co mi pan to wszystko opowiada?

— Tylko dla Sz. Pana dobra, bo przecież i Panu może się przytrafić taki pech, nie uważa więc Sz. Pan za stosowne zaasekurować się na życie? Nasze towarzystwo daje najlepsze warunki

Zniecierpliwiony jegomość plunął ze złością w stronę agenta „życiowego”.

Sw.



Redaktor: MIECZYSLAW SWOBODA-TRZEBIŃSKI.
Wydawcy: Biuro wydawnicze „K U L T P O L”.

Współredaktor: Aleksander Lech Szuro.
Kierownik graficzny: St. Biedrzycki.

Rysunki, fotografie i klisze na rachunek ogłaszającego się

Adres Redakcji:
Leszno 58 m. 4.

Skład Główny w Księgarni:
Kuncewicza i Hofmana,
Marszałkowska 91.

Cena pojedynczego numeru Mk. 300. —

Ogłoszenia:	2-ga strona okładki	Mk. 120 tys.
	3-cia „ „	80 tys.
	4-ta „ „	150 tys.
	Cała strona za tekstem	60 tys.
	Najmniejsze ogł. w tekście „	30 tys.

Klisze siatkowe wykonane w zakładzie Artystyczno-graficznym „HELIOS”, Warecka 12.

Klisze kreskowe wykonane w Zakładzie Fotochemigraficznym M. WOLFA, Żelazna 28.



LUCJAN LESZCZYŃSKI,
Nowy Świat 64, w Warszawie

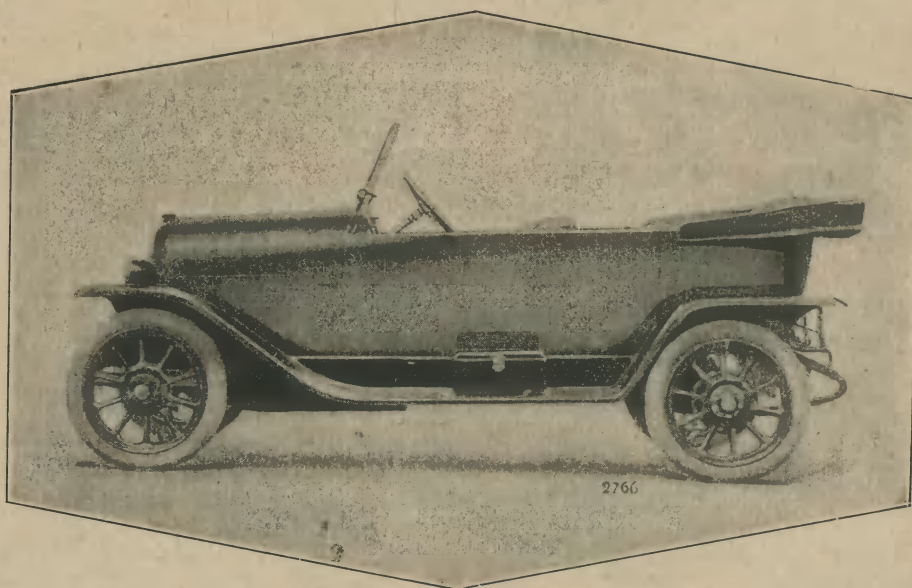
MAGAZYN
JUBILERSKI
WINCENTY WABINSKI
GŁÓWNY HOTELOWY EUROPEJSKI
WARSZAWA

"BABBIT"
CHOLEWIŃSKI I WĄSOWSKI
FABRYKA
AMUNICJI, ARMATUR
I ODLEWNIA
- ODLEWY -
- DZWONÓW -
WARSZAWA - MOKOTÓW
KAZIMIEROWSKA 19. TEL. 91-81
ZARZĄD: ŻÓRAWIA 4a
TEL. 104-20

MAGAZYN MÓD
S. BAŃKOWSKIEJ
WARSZAWA, — CHMIELNA 12.
POLECA KAPELUSZE ORAZ KONFEKCJĘ DAMSKĄ
NAJŚWIEŻSZYCH FASONÓW I MODELI.
CENY PRZYSTĘPNE I STAŁE.

Marcin Podwysocki
GARAŻ
„Miedzynarodowy“
Warszawa, Leszno 23,
telefon 91-65.

KUPNO
SPRZEDAŻ
GARAŻOWANIE
REPERACJE.



Zapisujcie się na członków
Pogotowia Ratunkowego



KUNCEWICZ i HOFMAN

Księgarnia i Skład Nut

WARSZAWA:
MARSZAŁKOWSKA 91.
TEL. 113-56

POLECA

WIELKI WYBÓR DZIEŁ
ZE WSZYSTKICH GAŁĘZI WIEDZY.

SKŁAD NUT

OBFIĆCIE ZAOPATRZONY WE WSZELKIE
WYDAWNICTWA KRAJOWE I ZAGRANICZNE.



WYDAWNICTWA KSIĘGARNI I SKŁADU NUT KUNCEWICZA I HOFMANA.

KSIĄŻKI:

	Marek
Chomlcz P. Teoria względności Einsteina w świetle filozofii absolutnej Hoene-Wrońskiego.	200
Hajos. Passo-Doble	180
Freytag L. M. Zmartwychwst. Chrystusa. Zarys syst. nauk.-filozof.	900
Jankowski J. Zjawiska psychiczne i ich badanie	80
Jaworski T. Polskie morze	1000
Jedlicz J. Korale. Nowele	360
Kallas. Ona i Oni. Powieść	400
Krasiński Z. Wybór poezji, w opr. płóciennnej ozdobnej	1400
Lutosławski W. Iskierki Warszawskie	360
Macfall. Historia Malarstwa 9 tom, w oprawie płóciennnej	75000
Mar. Historia dwojga ludzi. Pow.	360
Marczewski M. Pijawki. Powieść	400
Michałowski Z. Do celu. Luźne kartki z historii duszy	360
Mickiński T. Nauczycielka. Nowele	500
" Walka o Chrystusa	400
Nowaczyński. Co czasy niosą	360
Przyborowski W. Jak prusacy uciekali z Warszawy. Powieść hist. dla młodzieży. Z ilustracjami	800
Rydel L. Z. Greckiego świata	400
Sédir. Droga prawdziwa do Boga prawdziwego	20
" Obowiązek duchowy. Przekład J. Jankowskiego	180

	Marek
Sédir. O prawdziwej religii	20
" Pieśni nad pieśniami	100
" Siedem ogrodów mistyczn.	40
" Siły mistyczne i sprawowanie życia. Przekład J. Jankowskiego	180
" Wtajemniczenia. Powieść, przełoż. J. Jankowski	160
" Wykłady Ewangelji. Lata dziecięce Chrystusa. Prz. J. Jankowskiego	400
Suszczyńska A. Mefisto. Powieść	400
Szuro A. L. Grymas śmiechu	120
Szysztło W. Małe Antyle i Jamajka z ilustracjami	400
Tetmajer K. Szkice	400
Trzebiński-Swoboda. Całus za całus. Żart scen. w 1-ej odsłoni.	90
Wroński-Hoene. oręczenie religijne Mesjanizmu	130
Wroński-Hoene. Stworzenie absolutne ludzkości	100
Kalendarz Pogotowia Ratunkowego na rok 1922	660
Kult, pismo artystyczno-literackie	300

NUTY:

NA FORTEPIAN I DO ŚPIEWU.

	Marek
Bauerfeind W. Loin de Toi Valse	180
Brzeziński H. Halina. Walc-Boston	180
" Henriette. Walc-Esp.	180
" Messalka. Walc-Bost.	180
" Twe usta czarow. Walc	180

	Marek
Chwat C. J'ai rêvé de Toi. Valse-Bost.	180
Halik T. Nenufary. Walc	120
Kochanowski. Szmolcówna. Walc	180
Krupiński W. Indor. Fox trot.	
" Bażant. One-step.	
" z komedji Hertza	
" "Czupurek"	200
" Zwiędły bzy. Do śpiewu z fortep.	120
" Niemasz nad Leguna	120
Lewiński. W upojeniu. Walc	120
Kellette. Bańki mydlane. Walc-Bost.	120
Malderen. Le Tango du rêve	120
Noceti. La Seduccion. Tango	120
Plewczyński F. Lux Fox-trot	180
" Delicieuse. One-step	180
" Varsovie-Tango	180
Różewicz J. Reflexion. Valse	180
" Sombrero. One-step.	120
Rosen L. Samotnie. Reverie	180
" Irma. Valse	180
Suzin B. Serafilm. Valse Boston	180
Wielhorski A. № 1. Mów do mnie jeszcze	120
" 2. W tę cichą senną	120
" 3. Cień Chopina	180
" 4. Na perłowych świtach zorze	120
" 5. Pobladły moje róże	120
" 6. Pójdę	180
" 7. Do słońca	120
" éditation	120
Żak C. Illusions. Valse	180

Do cen katalogowych dolicza się 20% dodatku drożyznianego.